Nr. 164. We Lwowie — Wtorek dnia 21 Lipca 1903. Rok XLIII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą
miesięcznie	1 złr.	1 złr. 25 ct.	
kwartalnie	3 „	3 „ 75 „	5 złr. 25 ct.
półrocznie	6 „	7 „ 50 „	10 „ 50 „

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" kwartalnie we Lwowie 4 złr. 20 ct.
„ na prowincyi 4 „ 95 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Numer kosztuje 4 ct., na prowincyi 5 ct.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

Lwów 20. lipca.

Redaktor *Przeglądu*, jakkolwiek od lat kilkunastu pracuje w organie pseudo-konserwatywnym, który to organ kompromitując konserwatyzm i przemycając pod jego flagą inspiracye z *Neue Freie Presse* i biura prasowego, wiernym jest politycznej metodzie, jakiej się za młodu jako współpracownik *Kuryera Lwowskiego* przed słynnem nawróceniem objawionem w listach do przyjaciela nauczył:

> Młodość mistrza jest rzeźbiarką,
> Co wykuwa żywot cały.
> Choć jej lata przejdą szparko,
> Cios jej dłuta wiernotrwały.

Dłuto *Kuryera Lwowskiego*, którem się tyle lat posługiwał jego dawny współpracownik, pozostawiło wyraźne ślady w artykułach w *Przeglądzie* o sejmiku tarnopolskim ogłoszonych. Zamiast na argumenta odpowiedzieć argumentami, zamiast wyświecić nowe fakta w obronie Koła, redaktor *Przeglądu*, sądząc drugich wedle własnej miary, przypisuje każdemu objawowi niezawisłej opinii osobiste pobudki, pragnąc steroryzować tych, którzy mają odwagę swego przekonania. Co więcej, mylnie przytacza fakta i większą część swoich zarzutów opiera na mylce drukarskiej, którą z samego brzmienia rezolucyi tarnopolskiej tak wprawny dziennikarz, jak redaktor *Przeglądu*, łatwo mógł poznać.

Przegląd twierdzi, jakoby rezolucya tarnopolska była ułożoną przez p. Viviena; tak nie jest — uchwaliło ją zgromadzenie wszystkiemi głosami przeciwko jednemu na wniosek p. Leona Podlewskiego. — P. Vivien głosował wprawdzie za nią, ale wyraźnie zaznaczył w swojem przemówieniu uznanie szczere p. Garapichowi, że z taką gorliwością bronił interesów kraju w komisyach ugodowej i cłowej i na jego też wniosek zgromadzenie jednogłośnie wśród oklasków uchwaliło votum zaufania dla p. Garapicha, a sumienną i pożyteczną jego pracę podnieśli wszyscy mowcy. A mogli to tem łatwiej uczynić, ileże przemówienie posła Garapicha zawierało dosadną i dotkliwą krytykę p. Koerbera. Usposobienie kraju jego polityce przeciwne, to objaw opinii nie tylko p. Viviena ale tak poważnych i konserwatywnych organów jak krakowski *Przegląd polski*, przez prof. hr. Tarnowskiego redagowany.

W tym kierunku przemawiali także wszyscy inni mowcy a mianowicie p. Eustachy Zagórski, hr. Juliusz Korytowski i p. Leon Podlewski.

P. Zagórski wyraził w swem przemówieniu ubolewanie, że teraźniejszy rząd biurokratyczno-centralistyczny pod kierunkiem p. Koerbera starał się uszczuplać władzę rządu krajowego ze szkodą dla kraju, który ma odmienne cechy i właściwości, różniące go od innych prowincyj; później omawiał p. Zagórski sprawę strajków, zaznaczając, że one nie miały podstawy ekonomicznej a wywołane zostały jedynie z pobudek politycznych. Dalej wyliczał mowca szkody, wynikające z niezwoływania sejmu, wyciągając ztąd wniosek, że nie można przypisywać p. Koerberowi zbytniej życzliwości dla kraju. W końcu oświadczył p. Zagórski, że nie ma zamiaru krytykować Koła, ale żąda, by nasza reprezentacya w Wiedniu starała się o przynależny jej wpływ na centralny rząd.

Przy dyskusyi nad wniesioną przez St. Podlewskiego rezolucyą hr. Juliusz Korytowski zaznaczył z całą stanowczością, że zalecone w rezolucyi Kołu polskiemu stanowisko opozycyjne na wypadek nieuwzględnienia słusznych wymagań kraju przez rząd centralny, jedynie w drodze legalnej z bezwzględnem wykluczeniem modnej w parlamencie obstrukcyi, taktycznie przeprowadzonem być może. Wnioskodawca p. Podlewski to samo zdanie stanowczo wyraził.

Z przebiegu obrad tego zgromadzenia wynika więc jasno, że przypisywanie i podsuwanie uchwalonej rezolucyi innych intencyj jest chyba tendencyjnem przekręcaniem faktów. Ktokolwiek rezolucyę z uwagą przeczytał, musiał przyjść do przekonania, że słowa, w których postawiono żądanie „zajęcia przez Koło polskie względem rządu centralnego stanowiska opozycyi, o ile można legalnej, a w każdym razie w formie najostrzejszej", nie są niczem innem, jak prostą mylką druku, wynikającą przez dodanie przez zecera słów „ile można". Każdemu nieuprzedzonemu łatwo odgadnąć, że w korespondencyi tarnopolskiej autentyczny tekst rezolucyi brzmi, jak następuje:

„Wzywa się przeto naszego posła, by w Kole polskiem wpływał w tym kierunku, aby rząd czuł się zniewolonym do zastosowania się do potrzeb naszego kraju, by zmienił z gruntu stosunek do naszej reprezentacyi i kraju. Gdyby zaś zabiegi Koła polskiego w tej mierze miały nadal pozostać bezowocnymi, by domagał się zajęcia przez Koło polskie względem rządu centralnego stanowiska opozycyi legalnej w każdym razie, w formie ile można najostrzejszej."

Dyabełkowi drukarskiemu może się przecież łatwo zdarzyć proste przestawienie wyrazów. Wszakże w jednej z ustaw krajowych pomimo całego aparatu korektorskiego w Wydziale krajowym i w drukarni, zamieszczono osobny ustęp o czyszczeniu kominów i kominiarzy, a mylka ta służyła za uzasadnienie wniosku ustanowienia posady kodyfikatora krajowego. Dziwić się tylko należy, że *Przegląd* woli posądzać grono ludzi poważnych o rzecz nieprawdopodobną i nierozsądną, aniżeli stwierdzić, że zecer się pomylił,

* * *

Podnieść zresztą musimy, że pod względem ocenienia polityki dra Koerbera niema różnicy zdań między znaczną większością konserwatystów wschodniej a zachodniej Galicyi. Niema jej także pomiędzy konserwatystami a poważnymi przywódcami lewicy sejmowej.

Przegląd polski w czerwcowym zeszycie pisze:

„Ze zbudowaniem widzimy tę uprzejmość, tę rozczulającą serdeczność stosunków między panem ministrem a tymi w izbie elementami, które praktykują obstrukcyę i tęskniąc sobie zadajemy pytanie, czy to jest bojaźń, czyli też... prawdziwe kochanie. Czy nie byłoby dobrze i słusznie nam także, ludziom i stronnictwom, dbałym o swój kraj i o państwo, uciekać się do tych środków groźby i postrachu, które widocznie tak dobrze służą? Obstrukcyi robić, ani nią grozić nie możemy, dlatego właśnie, że dbamy o swój kraj i o państwo. Ale jakie inne środki możeby się znalazły?"

A więc wydawany przez jednego z najszanowniejszych i najbardziej doświadczonych konserwatystów *Przegląd krakowski* domaga się od Koła innych środków, aniżeli dotychczas użyte.

A czegoż innnego się domaga rezolucya tarnopolska?

W lipcowym zeszycie pisze *Przegląd polski* co następuje:

„Metoda jakiej się trzyma obecny rząd nie osiągnęła więc dla państwa lepszych wyników, jak system dawniejszych ministerstw. Finanse państwa są w stanie tak złym, jaki istniał przed ministrem skarbu p. Dunajewskim. Od p. Dunajewskiego rozpoczęła się era pomyślnych finansów austryackich — pod rządami ostatnich ministerstw ta era się zakończyła. W parlamencie panuje anarchia, łagodzona intrygami zakulisowemi; między Czechami a Niemcami istnieje dawna nieprzyjaźń. Potrzeba do tego doliczyć stosunki w pojedyńczych krajach austryackich, o których dzienniki, zajęte tylko wiedeńskiemi sprawami nic prawie nie donoszą. W Tryeście szerzy się irredentyzm, w Dalmacyi panuje niezadowolenie, grożące prawie otwartą rewolucyą".

„Dość trudnem musi być stanowisko hr. Pinińskiego wobec podwładnych, którzy słyszeli z ust ministra, że on niebawem odejdzie. Jak to podnosi powagę i władzę zwierzchnika, to zmiarkować nie trudno".

A więc i *Przegląd polski*, zarówno jak mowcy tarnopolscy, uskarza się na obniżanie przez rząd centralny powagi władzy krajowej.

A dalej pisze *Przegląd Polski*. „Poseł Breiter interpelował w Radzie państwa prezydenta ministrów o zamierzoną nominacyę hrabiego Potockiego i oświadczył, że to nominacya zła, bo hr. Potocki nie ma ani zdolności na namiestnika, ani w kraju wziętości i powagi, przeciwnie jest bardzo nielubiany, bo jest reprezenntantem jednej kasty i jej interesow etc. etc.

„Na taką interpelacyę, co odpowiedział pan minister?! Zapewne zamknął odrazu usta interpellantowi przypomnieniem, że nominacya jest wyłącznem prawem korony, a ciało prawodawcze nie ma prawa w nią się mieszać, że postępowanie namiestnika urzędującego może być przedmiotem interpellacyi, ale nie nominacya namiestnika przyszłego. To byłby odpowiedział każdy z nas prostych ludzi, którzy w naiwności ducha i w swoim *beschränkten Unterthanen-Verstand* wierzą, że ciało prawodawcze nie jest wykonawczem, że korona koroną, a rząd rządem. Prezydent ministrów rozumiał to inaczej. Zasadniczą stronę rzeczy pominął, jak żeby jej nie było".

A zatem i *Przegląd polski* zaznaczał to samo, co mowcy tarnopolscy, a mianowicie fakt, że p. Körber podkopuje powagę państwa i rozzuchwala takie żywioły, jak pan Breiter.

W tym samym kierunku pisał także i *Czas*, który niejednokrotnie poddawał Koło polskie dość surowej krytyce. Ale widocznie *Czas* pragnie zachować jej monopol. *Si duo faciunt idem, non est idem.*

Czas bowiem pisząc o rezolucyi tarnopolskiej wyraźnie zaznacza, że „słusznie skarżyć się możemy na niewypełnienie naszych żądań, że słusznie skarżyć się powinniśmy na rozpanoszenie się w naszym kraju żywiołów radykalnych", i dodaje, że nie ma powodu kruszyć kopii o dzisiejszy system rządzenia w Austryi, a potem dziwi się, że rezolucya tarnopolska zaleca użycie wszystkich środków, które nas zdolne od tego złego wybawić, ale każe zdać sobie sprawę z trudności każdej pracy politycznej.

Czy w takiem wymijającem stanowisku „*Wasch mir den Pelz und mach ihn nicht nass*" jest logika i konsekwencya. Czy przeciwnie skonstatowanie, że Koerber nam robi wiele złego i równoczesne zganienie tych, którzy się pragną nieprzyjaciela kraju pozbyć, nie jest zachętą dla Koerbera do dalszych kroków przeciwko krajowi zwróconych, dla których opinia kraju powinna być hamulcem.

P. Koerber, który prowadzi politykę bezwzględnie praktyczną w interesie utrzymania się przy władzy, akademicznej krytyki *Czasu* się nie nastraszy. Będzie się jednak liczył z niebezpieczeństwem połączenia się Koła z jego przeciwnikami, które może przyczynić się do pozbawienia go władzy.

* * *

Ale *Czas* przynajmniej nie podsuwa osobistych intencyj i zaznacza, że rezolucya wynikła z najlepszych z pewnością pobudek. *Przegląd* zaś niewierząc po prostu w to, aby ktoś mógł posiadać nieulegające zmianie przekonania i uważając śmiałe i bezinteresowne wypowiadanie ich za zbytek, uważa mowę p. Viviena za kandydacką.

Przecież *Przegląd* mógłby wiedzieć, że p. Vivien będąc dyrektorem tow. kredytowego i wiceprezesem tow. gospodarskiego, mandatu do Rady państwa przyjąć ani chce, ani może i nie przyjął go, gdy wyborcy innego okręgu mandat do Rady państwa mu proponowali. A na zebranie wyborców do Tarnopola miał obowiązek przybyć; — jest bowiem posłem do Sejmu z większej posiadłości obwodu tarnopolskiego wybranym, a zachodzi przecież łączność między polityką Koła polskiego w Wiedniu a Koła sejmowego we Lwowie, które w sprawie polityki krajowej jest główną instancyą.

* * *

Dalsza insynuacya odnosi się do powodów stanowczego wystąpienia ziemian Tarnopelskich. *Przegląd* pisze, że nie mogą oni darować prezesowi Koła, że hr. Leon Piniński nie jest namiestnikiem. I znów chęć w prowadzenia dyskusyi na osobiste tory. Prawdą jest, że ziemianie podolscy wysoko cenią charakter i zdolności hr. Pinińskiego; — prawdą jest, że uważając nie Koło polskie, ale Sejm za forum kompetentne do oceniania rządu krajowego, uważali dyskusyę w Kole polskiem o namiestniku-polaku za niezdrową.

Jest również prawdą, że niezadowolenie z rządów p. Körbera było widocznem nietylko na Podolu ale i w zachodniej części kraju znacznie przed ustąpieniem hr. Pinińskiego. Przyczyny tego niezadowolenia mowcy tarnopolscy dobitnie określili. Zaznaczając sympatye Podola dla hr. Pinińskiego dodać musimy, że skoro ustąpienie jego stało się faktem dokonanym, tak wschodnia, jak i zachodnia część kraju uważała hr. Andrzeja Potockiego za najodpowiedniejszego z możliwych kandydatów na to stanowisko. A na rządy hr. Potockiego nie tylko nie mamy powodu się skarżyć, ale przeciwnie gorliwość okazaną podczas powodzi z niezmiernym trudem i osobistem narażeniem się połączoną i zaraz w pierwszych, z nadmiarem pracy połączonych chwilach rządów, dokonaną przez niego lustracyę egzaminu dojrzałości w gimnazyach polskiem i ruskiem podziwiamy, i nie sprzeniewierzymy się ani naszej niezawisłości dziennikarskiej, ani naszym sympatyom dla hr. Pinińskiego, jeśli stwierdzimy, że sobie po hr. Potockim wiele bardzo obiecuemy i że jesteśmy pewni, że jako poseł i marszałek, kraj dobrze poznawszy, teraz jako namiestnik występować będzie z całą siłą przekonania i stanowczością w obronie potrzeb i interesów kraju, jak to już w przemówieniu do rady miejskiej lwowskiej zaznaczył.

* * *

Może niebezpiecznie to pisać, bo przecież *Przegląd* w jednym z dawniejszych artykułów nazywa nas organem sfer rządowo-namiestniczych.

Otwarcie wyznajemy, że uważając reprezentantów rządu za braci naszych, broniliśmy ich, ilekroć się pojawiały przeciwko nim ataki bądź to przez centralistów kierowane, bądźto w ich interesie leżące — nie zrzekając się wcale prawa poddawania ich działalności krytyce w sejmie i w kraju. Zaznaczyć jednak musimy, że obrony rządu krajowego nikt nie może traktować na równi z obroną wszystkich po kolei rządów państwowych autonomicznych i centralistycznych, której podejmował się *Przegląd*, — a czem zupełnie innem jest z obywatelskiego poczucia wynikające poparcie naczelnika rządu krajowego a innem poparcie ministra centralisty dla tego tylko, że jest ministrem. — Ktokolwiek zada sobie pracy zestawić w rocznikach *Przeglądu* polityczne artykuły z artykułami *N. fr. Presse* i półurzędowych dzienników, dojdzie do przekonania, że *Przegląd* puszcza w obieg między swoich czytelników z nich zaczerpnięte artykuły, a często, żeby mówić w języku inspiratorów *Przeglądu*: *der Wunsch ihnen zu dienen, ist der Vater des Gedankens.*

Konserwatyści nasi w obecnej dobie nie są już tak łatwowiernymi, ażeby się nie poznać na tej sztuczce i wystrzegają się przed organem, który lubo pozornie nawrócony, nie jest niczem innem, jak *agent provocateur Kuryera Lwowskiego.*

Przegląd donosi, że rezolucya tarnopolska wywołała ogromną radość w kołach radykalnych i socyalistycznych. Koła radykalne i socyalistyczne cieszyłyby się właśnie z czegoś innego — a mianowicie z dłuższego trwania rządów pana Körbera, któreby mogło i socyalistom i anarchistom w rodzaju p. Breitera i radykałom ruskim dać czas do skonsolidowania się. Jest jeszcze jedna rzecz, leżąca zarówno w interesie socyalistów, anarchistów breiterowskich i radykałów ruskich, a tą byłaby polityczna chwiejność, a społeczna i ekonomiczna bezpłodność pracy Koła polskiego.

Lepszej wody na młyn dążeń wywrotowych trudno wymyślić, jak bierność Koła w obec rządu, a nic nie zaszkodzi im bardziej w rozkładowej pracy, jak wykazanie praktycznego rezultatu działalności Koła; dla tego też przyjacielem pp. Daszyńskiego, Breitera i Kosa jest ten, który narkotykami Koło usypia, wrogiem zaś ich jest ten, kto Koło pobudzi do życia i czynu.

* * *

Przegląd pisze, że ziemianie z Podola są oburzenie, że ich firmy nadużyto do zaatakowania Koła i jego prezeza. Zaznaczyć w obec tego musimy, że nazwisko prezesa Koła nie było wymienionem w Tarnopolu, powtóre też ciekawiśmy, jacy to byli ziemianie? Widocznie jacyś bezimienni. Zarazem wyrażamy zdziwienie, że ci rzekomi ziemianie, którzy nie poczuwali się do obowiązku przybycia na zgromadzenie, nie wystąpili przeciw uchwale tarnopolskiej z otwartą przyłbicą z podaniem imienia i nazwiska, a co jeszcze ciekawsze, argumentów, uzasadniających ich *votum separatum* nie podali.

* * *

Przegląd przytacza słowa p. Koźmiana „Potworek demokracyi szlacheckiej, który już tyle złego na tej ziemi narobił, a który mając wszystkie wady demokracyi, nie ma żadnej z zalet ani demokracyi ani arystokracyi, rozhulał się i rozszalał na dobre w Galicyi".

Rozhulania demokracyj szlacheckiej w naszym kraju nie widzimy; widzimy przeciwnie wywołaną smutnym stanem materyalnym i wadliwą polityką ekonomiczną apatyę kół ziemiańskich. Dla tego też miałby p. Koźmian więcej słuszności, gdyby był napisał nie o ziemianach, ale o kołach, będących pod wpływem *Przeglądu*.

Potworek apatyi i serwilizmu, który mając wszystkie wady z wyrzeczeniem się własnej opinii połączone, niema żadnych zalet ani konserwatyzmu, ani liberalizmu, rozhulał się i rozszalał na dobre w Galicyi.

Stwierdzić najdobitniej musimy, że co innego jest konserwatyzm, a co innego mameluctwo, a organa takie, jak *Przegląd*, które czynią sobie sport z drażnienia uczuć narodowych, o czem świadczy osławiony artykuł tego dziennika o r. 1831, są wyrazem chwiejnego oportunizmu, który się w szaty konserwatyzmu stroić niema prawa.

Stwierdzić dalej musimy, że tak kluby prawicy sejmowej, jak i lewicy są zgodne co do dążności narodowych i utrzymania porządku społecznego. Tak prawica jak i lewica sejmu może zalecić Kołu polskiemu poparcie tylko takiego rządu, który po pierwsze: dla kraju naszego jest życzliwym i autonomię sejmu szanuje; takim p. Kör-

---

Ludwik Stasiak. 189

Brandenburg

Kraina słowiańskich mogił.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy. — Zobacz nr. 163.)

Chce Mściwój iść do stosu, chce oderwać się od jodły, na której jest wsparty, stracił podporę, poślizgnął się, upadł na ziemię. Sił nie ma...

A przecież coś ciągnie go do kwiatów, do jasnej istoty, którą bluszcze stroją. Czołga się po ziemi, pełzie do ściętych pni sosnowych, wypełzał na stos, ogarnął go wzrokiem...

. . . .

Strumień łez popłynął z oczu.

— Bogna — zaszeptał — Bogna!

Po wychudłych, wynędzniałych licach Mściwoja łzy płyną. Sine usta drżą, jakby słowa jakieś wyrzec, wyszeptać chciały. Szepcą biedne sine wargi, śpiewają jękiem i płaczem:

> Bóg zaczyna, Bóg i kończy,
> Kochające serca łączy...

Upadł Mściwój do białych Bogny stóp.

. . . .

O wschodzie słońca zgromadzili się gęślarze, kapłani, dziewoje i całe opole.

— Co to?

— Na stosie człowiek jakiś.

— Mściwój!

— Siny!

— Serce już nie bije.

— Umarł!

— Usnął u jej stóp.

— Całując jej stopy białe.

Zagrali gęślarze na harfach, zaśpiewały płaczki pieśni pogrzebowe, kapłan wziął w rękę żagiew i podpalił stos. Zajęły się smolne świerczyny, trzeszczą suche gałęzie, tuman dymu dwoje zwłok zakrywa, coraz większy płomień bucha, rozgrzewa grube pnie sosnowe, na wylot je wnet język ognia wierci, stos zamienia się w ogromną pochodnię, która w niebo bije. Syk płomienia, łopot trzeszczących w ogniu polan zagłuszył dźwięczny głos harf . . . . .

. . . .

Na kwietnym kościelcu była zielona mogiłka dzieciny. Tam leży syn Mściwoja i Bogny.

Dwa kamienne „żale"*) ustawiono po prawej i lewej stronie maleńkiej, dziecinnej mogiły. Urny z prochami wstawiono do grobów, pokryto głazem kamiennym i zasypano ziemią . .

. . . .

Bujnie lato zielenią świeże żale pokryło.

Na grobach wyrosły powoje. Sławne w lutyckiej pieśni powoje, śpiewa o tym powoju słowiańska pieśń gminna. Jeśli, mówi piosenka, zazieleni się nim mogiła kochanki, to pędy jego na grób kochanka pełzną, aby się złączyć girlandami z mogiłą wybranego. Grób młodzieńca śle zasię ku niej swe liście...

Zeszły na mogiłach, białem i niebieskiem zajaśniały kwieciem, grób dziecka serdecznemi sploty spowiły, uścisnęły te powoje ukochaną mogiłę...

Wśród bluszczów i powoi siada chłopię małe i na ligawce gra pieśń o szalonym księciu Mściwoju i kochance jego Bognie. Podanie o nieszczęsnej miłości długo żyło w pieśni gminnej w krainie słowiańskich mogił. Wreszcie umarło. Umarło, bo na świecie nie został nikt z narodu Lutyków, nie stało na ziemi ust, któreby o Bognie pieśń śpiewały.

*) Mogiłę nazywali Słowianie: „żalem".

Zakończenie.

Po kilku latach spokoju, ciszy i swobody, zerwała się znowu wichura, cesarstwo niemieckie nowy zamach na wolną połabską Słowiańszczyznę wykonało. Aby wyprawie dodać uroku, aby rycerstwo do boju zachęcić, przywieziono przed Branibor młodego Ottona III., mającego wówczas sześć lat. Pacholę miało majestatem swym rzucić trwogę na pogan, skłonić ich do pokory i poddania się. Oprócz armii cesarskiej przybył pod Branibor książę polski Mieszko „z wielkiem wojskiem", „z niezmierną mnogością ludu zbrojnego", „z wielbłądem, którego cesarzowi w darze przyprowadzili"*) Hawelanie nie przelękli się jednak ani wielbłąda, ani sześcioletniego dziecka wcale, co do Mieszkowego zaś „niezmiernego" wojska, to historya zupełnie o jego działalności milczy. Niezbyt ono jednak zaciężyło na bratniej Słowiańszczyźnie, niezbyt ciężka była ręka Mieszka dla braci, niezbyt wrogo przeciw niej występowało polskie rycerstwo, skoro cesarz musiał Słowiańszczyznę i Branibor opuścić, haniebnie się cofając.

Jedynym zyskiem, jaki Otton III. miał z tego napadu, był, jak się zdaje, ów wielbłąd, o ile nie zdechł w dalszej podróży do Niemiec...

*) Ann. Quedlinb. pod rokiem 985 i 986.

. . . .

I znowu w pięć lat nowa wyprawa i znowu morze wojska stolicę hawelańskiej ziemi, Branibor, otoczyło.

Dziesięć szturmów podjęto, tysiące napastników marło na wałach grodna, z bohaterstwem Lutycy swej ojcowizny bronili. Rozpacz chwytała doradców cesarza, ręce bezsilnie opadały, głód i pomór dziesiątkował wojsko, z której strony atak się pojawił, odpierał go Kiza na czele hawelańskiego chłopstwa.

Przypomniano sobie w cesarskim obozie tego wodza Słowiańszczyzny, wszak on wiarą, ni językiem do narodu Hawelan nie należy, szpiegom znającym hawelańską mowę, udało się oszukać straże, wkraść się do twierdzy i ująć naczelnego lutyckiego wodza.

— Słowa przebaczenia ci niesiem.

— Zapomni cesarz przeszłość, za pomoc zapłaci.

— Poddaj się.

— Złotem cię rzymski tron obsypie.

— Chrześcijanin jesteś, stań po stronie chrześcijan.

— Mam zdradzić mój lud?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ber nie jest; zamieszczeniem bowiem na gimnazyum stanisławowskie pozycyi w budżecie rzucił kość niezgody miedzy Polaków a Rusinów i naruszył autonomię kraju. Po drugie: prawica i lewica sejmu może zalecić Kołu tylko poparcie takiego rządu, który stara się o utrzymanie porządku społecznego w kraju. Takim nie jest rząd, na którego czele stoi minister drżący przed p. Daszyńskim, przechadzający się po kuloarach z p. Breiterem a informujący się u p. K. Wasilki. Po trzecie: tak prawica jak i lewica sejmu może tylko popierać taki rząd, który prowadzi zdrową politykę ekonomiczną — dba o dobrobyt kraju. Takim rząd p. Körbera nie jest, jak to niejednokrotnie powiedziano.

Brak miejsca nie pozwala nam dziś odpowiedzieć na wstępny artykuł *Przeglądu* o położeniu wiedeńskiem, odkładamy to na jutro.

Prowizoryum bośniackie.

Wiener Ztg. ogłasza reskrypt cesarski, poruczający hr. Gołuchowskiemu, wskutek zgonu hr. Kallaya, kierownictwo wspólnego ministerstwa skarbu i najwyższą administracyę Bośnii i Hercegowiny.

W tem krótkiem doniesieniu odbija się cała nędza obecnego wewnętrznego położenia monarchii. Rządu węgierskiego poprostu nie ma, nikt bowiem nie wie, ile tygodni, może nawet, ile dni utrzyma się hr. Khuen jako minister prezydent, nie może on przeto seryo współuczestniczyć w zamianowaniu nowego wspólnego ministra skarbu i obsadzeniu jeszcze ważniejszej posady wielkorządcy krajów okupowanych. Ustąpi Khuen, nastąpi po nim może Barabasz, ale sprawa nie byłaby jeszcze skończona. Jak Barabasz skrewił Kossuthowi, tak może Polonyi, Lengyel skrewić Barabaszowi, obstrucya potrwa dalej i znowu popierać ją będzie stronnictwo ludowe, t. j. katolickie, które teraz powoli korzysta ze sposobności, aby się pomścić na liberałach za ustawy antykatolickie, zwłaszcza za śluby cywilne.

Obstrukcyoniści węgierscy porastają w siły w parlamencie i w opinii publicznej. Dzisiaj podnoszą hasło języka madyarskiego w pułkach węgierskich. Ale choćby się w sferze decydującej na to zgodzono, to wiadomo przecie, że się na tej ostatecznie węgierskiej historyi wewnętrznej nie skończy, że oraz chodzi o zerwanie stosunku politycznego i ekonomicznego z Austryą, że po załatwieniu sprawy narodowościowej wytoczy madyaryzm armaty swoje przeciw organizmowi całej monarchii. A wtedy w całej pełni wyłoni się także pytanie: do kogo należeć mają kraje okupowane: do Węgier czy do Austryi — a jeżeliby tak jak w Rzeszy niemieckiej Alzacya i Lotaryngia, miały te kraje tworzyć jakiś odrębny autonomiczny kompleks mieszany, to jak będą ułożone wewnętrzne stosunki tych krajów i stosunki do reszty monarchii.

Hr. Gołuchowski posiada mir u Madyarów, zapewne więc bez sarkania przyjmą złożenie w jego ręce tymczasowo rządów Bosnii i Hercegowiny wraz z tymczasowem sprawowaniem teki wspólnego ministra skarbu. Prowizoryum w ogóle potrwa aż do rozwikłania anarchii węgierskiej, a faktycznie rządy krajów okkupowanych sprawować będzie dotychczasowy *ad latus* baron Kutschera.

Ziemie polskie.

Instytucye ziemskie na Litwie.

Z wiadomości, pojawiających się po różnych dziennikach rosyjskich, przychodzi się do przekonania, że reforma gospodarstwa ziemskiego, a więc wprowadzenie nowych komitetów gospodarczych, rozłożono na kilka terminów. W guberniach: mohilewskiej, witebskiej i mińskiej już jej dokonano; w guberniach: kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej odroczono ją do dnia 1. maja 1904 r., a w trzech guberniach właściwej Litwy, to jest wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej odroczono na czas nieokreślony, aby przystosować ją do warunków miejscowych. Widocznie, że organizacya komitetów gospodarczych, wprowadzonych w trzech guberniach białoruskich jeszcze — zdaniem rządu — za mało przysposobiona dla gubernij litewskich z przeważającą ludnością katolicką! W guberniach bowiem białoruskich organizacya komitetów gospodarczych w niczem nie odstąpiła od praktyki już prawie 40-letniej, aby Polaków i w ogóle katolików nie dopuszczać do posad urzędowych w kraju. Organizacya ta, dokonana w myśl projektu Sipiagina, z małemi tylko zmianami, poczynionemi w niej przez p. v. Plewego, jest parodyą nietylko instytucyj ziemskich, obowiązujących w Rosyi właściwej, lecz parodyą nawet projektu, wypracowanego przez Goremykina specyalnie dla dziewięciu gubernij litewsko-ruskich, a aprobowanego przez monarchę.

Szybkiego rozwoju spraw ekonomicznych w guberniach, które już otrzymały komitety gospodarcze, nikt zgoła nie oczekuje. Rządzić w nich będą ci sami urzędnicy, którzy i dotąd rządzili, tylko zgromadzeni w odmiennym składzie. Dla wypróbowania wartości tychże dobrze byłoby wiedzieć, jakie fundusze i w jakiej wysokości przejdą na nowe komitety powiatowe i gubernialne, jakim jest stan szkół i jakimi stosunki sanitarne, aby potem, po latach paru, mieć wyobrażenie o działalności komitetów. Tymczasem danych i wykazów statystycznych tego rodzaju wcale nie zbierano, a więc usuwa się i podstawa do oceny tego, jak dotychczas gospodarowała i jak w przyszłości gospodarować będzie obca krajowi biurokracya. Jawność posiedzeń i obrad komitetów byłaby może dla ludności miejscowej jedyną formą kontroli.

Nasze stronnictwa skrajne.

XII.

Zakończenie.

Pod koniec swej książki „Nasze stronnictwa skrajne“ zestawia Scriptor ogólny bilans ruchu wszechpolskiego.

Cała rachuba polityczna wszechpolaków polega na nadziei, że uda się im wywołać powstanie ludowe. Czy się ta nadzieja ziści? Realnemi przeszkodami do zrealizowania tej nadziei są: nieunikniona represya rządu i niemożność opanowania ruchu.

Teraz słów kilka o stronie psychologicznej. Chłop polski nie ma za sobą tradycyj dziejowych, któreby w nim budziły tęsknotę do utraconej niepodległości, tę tęsknotę, która była pierwszą i główną przyczyną wszystkich naszych spisków, ruchawek i powstań. Sam redaktor *Przeglądu Wszechpolskiego*, p. Jastrzębiec-Popławski, dowiódł przecież kiedyś (w *Głosie*), że Polska historyczna musi być obcą ludowi, bo ten lud nie miał żadnego wpływu na jej losy. A czy podobna przypuścić, że to, co zaniedbały całe stulecia, da się odrobić za pomocą kilku tysięcy broszurek agitacyjnych? że ten, przez wieki całe odsuwany od udziału w życiu narodowem, ciemny, nieufny chłop po przełknięciu pewnej ilości broszur i pism, do tego stopnia przejmie się ideą niepodległości, że wszystko postawi na kartę dla jej urzeczywistnienia.

Są w dziejach naszych pewne złudzenia uporczywe, których najkrwawsze zawody nie mogą wyleczyć. Takiemu złudzeniu ulegają sami i narzucają innym wszechpolscy konspiratorzy. Czem oni są mądrzejsi od halucyanntów 1846 r., którzy myśleli, że zdołają rzucić w lud zarzewie powstania i zamiast tego doczekali się rzezi?! Czem są mądrzejsi od działaczy lat sześćdziesiątych, od tego legionu emisaryuszy, od których natychmiast zaroiło się Królestwo, kiedy w r. 1859 pozwolono Towarzystwu rolniczemu zakładać czytelnie i szkółki wiejski?!

Wszystko to już było! Tylko było o wiele lepiej, bo były korzystniejsze warunki dla takiej roboty. I było lepiej, bo spiskowcy r. 1846 i 1863 nie przychodzili do ludu z próżnemi rękami, jak dzisiejsi, ale przynosili mu „złote hramoty“ zwiastujące nową erę w jego materyalnym i duchowym bycie, dawali mu rzeczy dostępne dla jego pozytywnego i realistycznego sposobu myślenia. A ten chłop-realista pozostał głuchym na wszystko.

Przypuśćmy jednak, że dzisiejsza robota rewolucyjna wśród ludu znajdzie podatniejszy grunt, niż tamta przed laty. Jeżeli na takim nieoświeconym, niekulturalnym pokładzie, jakim jest lud w Królestwie, rozkołysze się raz falę namiętności zbiorowych, jeżeli rozwinie się akcyę polityczną, to czy nie rozpocznie się wtedy o duszę chłopską licytacya, do której staną tacy, co zechcą dać więcej? Socyaliści nasi dla oportunistycznych względów potrafią niezawodnie ukryć swoją bezwyznaniowość i przyjść do ludu w imię tej specyalnie chłopskiej pożądliwości cudzego dobra, która, rozbudzona umiejętnie, z pewnością weźmie górę nad abstrakcyjnemi dążeniami narodowemi.

Jeżeli się zresztą „uda“ wywołać powstanie, na czem budują ci ludzie, że to nie będzie nowa klęska, nowa ruina, straszniejsza od wszystkich, jakieśmy przeżyli dotąd?!

A jeżeli do powstania nie dojdzie i skończy się na głuchem wrzeniu, na zbrojnych oporach, na krwawym wreszcie rozruchu? Jeżeli z dobrym skutkiem pedagogicznym uda się przeprowadzić chłopa przez szkołę cytadeli i deportacyi? Czy ci szaleńcy nie zdają sobie sprawy, że to będzie równoznaczne z powstrzymaniem wszelkiego postępu kultury, dobrobytu, uspołecznienia ludu! że ten nieszczęśliwy chłop polski zostanie ciemny i głodny, że się zatrzyma w swoim tak bardzo już zacofanym rozwoju! Bez pomocy, bez udziału państwa ten rozwój jest dziś rzeczą niemożliwą. Nie zdoła tu niczego dokonać, ani społeczeństwo, odsuwane, wskutek obaw rządu, od pracy nad ludem, ani tajna propaganda, która sama przyznaje, że na tem polu jest bezsilna!

Mówią działacze wszechpolscy, że samorząd gminny w Królestwie daje im podstawę operacyjną do zaprawiania ludu do życia politycznego. Ale czyż nie rozumieją, że ten samorząd, to rezultat właśnie tego faktu, iż w r. 63 lud trzymał się zdala od powstania — i że ten rząd, o którego bezwzględności i dzikości mają jak najgorsze wyobrażenie, nie cofnie się przecież przed zniszczeniem tego samorządu, jeśli się okaże, że ta instytucya istotnie przeciw niemu się zwraca?!

Są i tacy ludzie u nas, którzy nowe powstanie uważają za niedorzeczność, a dążenie do niego za zbrodnię, ale — jak powiadają — nie mogą nie uznać tego, iż ruch wszechpolski daje jednakże ludowi pewną kulturę, że oświeca i uświadamia go narodowo. Jest to mniemanie z gruntu fałszywe, którego bezpodstawność należy raz wreszcie jasno wykazać. — Ruch wszechpolski nietylko nie przyczynia się do posuwania naprzód oświaty ludu, ale przeciwnie tamuje ją i paraliżuje.

Tam, gdzie się ważą wpływy na naszą korzyść i niekorzyść, w rządzie centralnym, daje on broń w rękę nieprzychylnym nam żywiołom, które pragną za wszelką cenę dowieść, że oświata polska jest wogóle szkodliwa dla interesów państwa i że należy jej rozwój wstrzymywać raczej, niż przyspieszać. Niczem innem, tylko ruchem wszechpolskim, tym nieszczęsnym argumentem w ustach naszych nieprzyjaciół zaszachowano i ubito akcyę ks. Imeretyńskiego, który po czterdziestu latach otwierał społeczeństwu polskiemu na nowo chociaż skromne pole do pracy społecznej i kulturalnej nad ludem w kuratoryach, bibliotekach, czytelniach i który umożliwiał jawne, otwarte zbliżenie się do ludu warstw inteligentnych, co było formalną rewolucyą w dotychczasowym sposobie myślenia rządu rosyjskiego. W tym kierunku miano pójść dalej. W ogłoszonym w Londynie tajnym memoryale do cesarza z 12. stycznia 1897, Imeretyński dawał wyraźnie do zrozumienia, że rząd powinien dążyć do tego, aby z czasem, gdy się umysły uspokoją, módz „z zupełnem zaufaniem powierzyć wykształcenie mas miejscowemu społeczeństwu“. To wszystko udaremniono.

Lecz działacze wszechpolscy przechwalają się, że wszystkie te straty wynagradza hojnie tajne nauczanie, które oni w niebywałych rozmiarach zdołali rozwinąć, odrabiając w ten sposób to, czego nie robi rosyjska szkoła ludowa. Jest to także nieprawda. Nauczanie tajne istniało od lat wielu i istniało tam, gdzie się nikomu nie śniło nawet o demokratach narodowych! Stwierdza to *Przedświt*, ironizując przechwałki wszechpolskie o tajnej edukacyi ludu: „To jest rzeczą bardzo ładną — mówi — ale to już praktykują od wielu lat panienki szlacheckie“. Wszechpolscy agitatorzy paraliżują jednak nawet i tajne nauczanie. Nie każdy bowiem, kto pragnie oświecenia i unarodowienia ludu, zgadza się w sumieniu swojem na to, żeby go kształcić w duchu rewolucyjnym, a ponieważ prasa wszechpolska na całem tajnem nauczaniu kładzie stempel rewolucyjny, co wywołuje olbrzymią różnicę w stopniu odpowiedzialności, więc mnóstwo ludzi w poczuciu osobistego bezpieczeństwa usuwa się od pracy.

Wogóle mówiąc, podniesienie ekonomiczne, kulturalne, społeczne ludu da się osiągnąć tylko przez systematyczne, ciągłe, wytrwałe, poświęcające się działanie całego społeczeństwa. Rząd tymczasem od takiego działania społeczeństwo odsuwa, a odsuwa dlatego, bo niema możności odróżnić i oddzielić tych, którym na sercu leży ukulturalnienie ludu, od tych, którzy chcą zorganizować z niego wojsko powstańcze.

A więc tylko straty i szkody.

Powstania i spiski, stopniowo, w ciągu lat stu, uszczuplały nasz, że się tak wyrazimy, majątek ruchomy i nieruchomy, zmiejszały nasze siły, zasoby i środki, powstrzymywały rozwój nauki i oświaty polskiej, ograniczyły sferę wpływu naszej kultury. A oprócz tego zwęziły znacznie, od wschodu, nasz obszar etnograficzny. Dzisiejszy ruch rewolucyjny wytrąca nas z kolei normalnej pracy nad rozwojem narodowym, nie pozwala zabliźnić się ranom, powetować choć w części dawnych szkód.

Nie było nawet i zysków moralnych. Wprawdzie okresy spiskowe podnosiły uczucie patryotyczne, a raczej rozdrażnienie patryotyczne do bardzo wysokiego poziomu, jak było przed r. 63. Ale skutek tego był zawsze taki, iż po gwałtownem wyładowaniu energii patryotycznej następowało tem większe i tem dłużej trwające wyczerpanie i upadek ducha.

Pozory trzeźwości, w które się stroją działacze wszechpolscy, dają całej jej robocie charakter jakiegoś chłodnego szaleństwa, które rozumie, że powstanie jest teraz niemożliwe i dlatego rozkłada rewolucyjną robotę na długi szereg lat, a nie może zrozumieć, że wobec ujawnienia tych robót i ich prowokacyjnego charakteru, następstwem, towarzyszącem im jak cień, musi być również na długi szereg lat rozłożony ucisk, ten ucisk „długotrwały“, o którym mówił organ wszechpolski, że jest „zawsze dla narodu szkodliwy“, bo jeśli go nawet nie osłabia, to go „upadla!“ W ten sposób staje się cała robota wszechpolska, nawet ze swego własnego stanowiska, bezmyślną i bezcelową i to jest najsurowszy wyrok, jaki można na nią wydać!... Były w Polsce ruchy gorętsze, zapalniejsze, lekkomyślniejsze, występniejsze nawet, ale nie było, zaprawdę, równie niedorzecznego. Jak owi spiskowcy z operetki, menerzy wszechpolscy biorą się za ręce i śpiewają unisono: bądźmy mądrzy! bądźmy rozważni! mnóżmy nasze siły! — a czyny ich zdają się wołać: ogłupiajmy się! osłabiajmy się! pomagajmy naszym wrogom! róbmy wszystko możliwe, żeby się nigdy nie dźwignąć z nieszczęścia!

KRONIKA.

Lwów, dnia 20. Lipca 1903.

Kalendarzyk.

We wtorek 21 lipca Praksedy Panny. — Gr. kat Prokopya. — Kal słow. Stosława i D. Wschód słońca 4·27, zachod 7·41.

We środę 22 lipca Maryi Magdaleny. — Gr. kat. Pankratya. — Kal. słow. Bolesława. Wschód słońca 4·28, zachód 7·40.

W czwartek 23 lipca Apolinarego. — Gr. kat. S. S. 45 Mucz. — Kal. słow. Żelisława. Wschód słońca 4·29, zachód 7·39.

Do dzisiejszego numeru dołączamy *Tygodnik mód i powieści* dla Szan. prenumeratorów, którzy go abonują.

— **Ks. Wałęga**, biskup tarnowski, przybył w piątek popołudniu do Krościenka a po wizytacyi kanonicznej tam odbytej, w sobotę wieczorem do Szczawnicy. Tu podobnie jak w Krościenku witano go nader uroczyście a na nabożeństwa celebrowane przez dostojnego pasterza gromadziły się tłumy wiernych.

— **Dr. Julian Dunajewski**, były minister skarbu przybył w sobotę popołudniu do Zakopanego.

— **Otrzymujemy** następujące pismo z prośbą o zamieszczenie:

Zapraszamy szanownych wyborców uprawnionych do wyboru delegatów, do ogólnego zgromadzenia Krakowskiego Tow. Wzajemnych Ubezpieczeń, z byłego obwodu Tarnopolskiego, na zgromadzenie, które odbędzie się w Tarnopolu w sali rady powiatowej w dniu 26 lipca o godzinie $3\frac{1}{2}$ popołudniu, celem wysłuchania naszego sprawozdania.

Antym Nikorowicz, Jan Gromnicki, Michał Garapich.

— **O „Morskie Oko“.** Z Budapesztu donoszą: Celem przeprowadzenia granicy koło „Morskiego Oka“ udała się na miejsce wspólna komisya i obeszła teren, aby wyznaczyć linię graniczną. Prowizorycznie wytoczono granicę i wyznaczono, gdzie mają być postawione znaki graniczne. Po ratyfikacyi przez oba rządy wspólna komisya w ciągu lata wytyczy definitywną granicę, poczem nastąpi tryangulacya, z którą będzie połączona rektyfikacya ksiąg grantowych.

— **Mianowania.** Minister obrony krajowej powołał komisarza powiatowego, dr. Teofila Stubenvolla, do służby w ministerstwie obrony krajowej.

Sąd kraj. wyższy w Krakowie zamianował praktykanta sądowego, Władysława Muerkę, auskultantem.

Dyrekcya poczt przeniosła asystenta pocztowego, Juliusza Głodzińskiego, z Gródka do Krakowa.

— **Ze sfer notaryalnych.** Prezydent ministrów jako kierownik ministerstwa sprawiedliwości, przeniósł notaryusza, Bernarda Grossmanna, z Mostów wielkich do Delatyna i zamianował kandydata notaryalnego Erazma Mrozińskiego ze Złoczowa, notaryuszem w Mostach wielkich.

Kronika lwowska.

= **Michał Maryan Winiarski**, dziennikarz i znany fejletonista, rodem z Nowosiółek w Galicyi, otrzymał dziś na uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

= **Na powodzian** daje w środę przedstawienie teatr miejski, w piątek cyrk a w sobotę teatr ludowy.

= **Ślub.** W sobotę dnia 18. b. m. pobłogosławiony został we Lwowie w cerkwi Wniebowzięcia N. M. P. związek małżeński panny Heleny Kopystyńskiej, córki zaszczytnie znanego artysty-malarza, z ks. Piotrem Filipem, gr. kat. alumnem.

= **Zjazd sądowych urzędników kancelaryjnych** lwowskiego okręgu apelacyjnego. Wczoraj rozpoczęły się obrady na dwa dni zwołanego do Lwowa zjazdu sądowych urzędników kancelaryjnych. Przybyło nań około 250 uczestników. Rozpoczęły się prace zjazdowe wysłuchaniem mszy św. w katedrze, skąd udali się uczestnicy do ratusza, gdzie w wielkiej sali radnej, imieniem komitetu zwołującego p. Biskup zagaił obrady, poczem wybrany przewodniczącym p. Waligórski, oddał głos p. Kostrzewskiemu, który wygłosił referat o celu zjazdu; jest nim zacieśnienie węzłów organizacyi i wywalczenie sobie lepszego bytu. Następnie omawiał p. Denys bardzo obszernie działalność centralnego związku sądowych urzędników kancelaryjnych we Wiedniu. Wniósł w końcu, by wyrazić centralnemu związkowi sądowych urzędników kancelaryjnych uznanie i podziękowanie za dotychczasową jego działalność i wezwać wszystkich sądowych urzędników kancelaryjnych i prowadzących księgi gruntowe, by do związku tego co rychlej przystąpili. Wnioski te uchwaliło zgromadzenie przez aklamacyę. Z kolei przemawiał delegat centralnego związku i prezes tegoż p. Pesek z Wiednia, zachęcając do łączności i organizowania się, a następnie odczytano mnóstwo z kraju całego i zagranicy nadesłanych telegramów. Na tem posiedzenie zjazdu skończyło się.

Wobec tego, że pp. prezydenci i wiceprezydenci sądów nie byli we Lwowie obecni, odpadło umieszczone w programie obrad przedstawienie się delegacyi zjazdu.

O godzinie 2 po południu, zeszli się uczestnicy zjazdu na obiedzie w pawilonie restauracyjnym parku Kilińskiego, później zwiedzili gremialnie Racławicką panoramę, poczem fotografowano się wspólnie. Wreszcie o godzinie 8 wieczorem wzięli udział w bankiecie zjazdowym, który ze względu na tropikalne gorąco, urządzono, nie jak było uplanowane, w pałacu sztuki, ale na przewiewnej werandzie parkowej.

Drugi dzień obrad zjazdu rozpoczął się referatem p. Czajkowskiego w sprawie zmiany pragmatyki służbowej, poczem przyjęło zgromadzenie jednogłośnie następujące proponowane przezeń wnioski:

1. Domagamy się zniesienia tajnej kwalifikacyi, a natomiast zaprowadzenia nowej, w ten sposób, iż każdy urzędnik kancelaryjny ma być kwalifikowany co roku, która to kwalifikacya miałaby być wpisywaną do wykazu osobowego, a uchwaloną przez senat bez uwag osobistych naczelnika sądu.

2. Domagamy się, aby na razie dopuszczono jednego urzędnika kancelaryjnego jako pierwszego głosującego z umotywowaniem swego wniosku do senatu osobowego“.

Natępnie uchwalono, również jednomyślnie, wniosek o polepszenie stosunków awansowych (referat p. Kostrzewskiego):

„Urzędnicy kancelaryjni lwowskiego okręgu apelacyjnego, wzywają centralny związek, ażeby poczynił wszelkie możliwe kroki w celu polepszenia stosunków awansowych urzędników tej dykasteryi przez przeniesienie 10 prc. posad systemizowanych do VIII. kl. rangi, 30 prc. do IX. kl. rangi, 30 prc. do X. klasy, a 30 prc. do XI. kl. rangi“.

Z kolei referował p. Rozborski sprawę wliczania lat służby dyetaryusza do służby państwowej, uchwalono też przez aklamacyę postawioną przezeń rezolucyę:

„Zgromadzenie uchwala, że centralny związek ma wytrwale czynić starania u władz najwyższych, by nieprzerwana służba dyetaryusza do służby rządowej z ustawy była wliczaną, a to zawsze od pierwszej chwili wstąpienia służby państwowej“.

W dalszym ciągu referował p. Seńkowski o reformie postępowania dyscyplinarnego.

Zakończył swój referat szeregiem wniosków, które jednak w głosowaniu wszystkie upadły, prócz pierwszego z poprawką p. Czajkowskiego, a który brzmi:

„Domagamy się zmiany postępowania dyscyplinarnego urzędników kancelaryjnych przez zmianę ustawy w tym kierunku, by do senatu dyscyplinarnego w sprawach urzędników kancelaryjnych, przybierano zawsze jednego urzędnika kancelaryjnego“.

W międzyczasie, udała się deputacya zjazdu złożona z przewodniczącego wiecu p. Waligórskiego i pp. Biskupa, Peske, Wegnera, Kochlera i Niepokoja do pp. prezydentów i wiceprezydentów sądów w celu przedstawienia się im, w sali zaś obradowano tymczasem dalej. Mianowicie referował potem p. Herasimowicz w sprawie liczby zniżenia godzin urzędowych, uchwalono też postawioną przezeń rezolucyę:

„Zjazd urzędników kancelaryjnych sądowych wzywa wydział centralny Związku, by wszelkich możliwych użył kroków celem wyjednania zniżenia liczby godzin urzędowych z ośmiu na siedm“.

O przyznawaniu należytości komisyjnych za czynności miejscowe, mówił p. Schetyna. Postanowiona przezeń i przyjęta przez zgromadzenie rezolucya opiewa:

Zgromadzenie uchwala i delegatom na zjazd do Wiednia wysłać się mającym poleca postawienie tam wniosku, by za wszelkie czynności po za budynkiem urzędowym przedsiębrane, przyznawane były dyety wedle klas rangi, względnie, by rozporządzenie min. z dnia 3 grudnia 1859 A 221, zostały w tym kierunku uzupełnione.

Następnie p. Ehrlich referował o przestrzeganiu udzielania urlopów feryalnych i spoczynku niedzielnym.

= **Z politechniki lwowskiej.** Ministerstwo oświaty nadesłało do rektoratu tutejszej politechniki pismo z zawiadomieniem, iż począwszy od roku szkolnego 1903/4 nie wolno będzie przyjmować ukończonych uczniów szkoły przemysłowej w Łodzi jako zwyczajnych słuchaczów politechniki.

= **Pośrednicy złodziei.** Wczoraj wykryła policya w Zamarstynowie cztery nory, w których przechowywano skradzione rzeczy. Właścicielami tych biur pośrednictwa w sprzedawaniu skradzionych rzeczy była, jak wyśledził agent policyi Günsberg, rodzina żydowska Nadlów. Trzy żydówki Sara, Betti i Szejna trudniły się tym pięknym handlem a pomagał im Leon Gärber. Zacna spółka pomagała sobie w ten sposób, iż gdy kto z jej członków spodziewał się wizyty policyjnej, przenoszono magazyn z rzeczami do mieszkania siostry. Wczoraj zrewidowano wszystkie cztery nory i zabrano cały skład rzeczy, pochodzących z kradzieży pokojowych, dokonanych we Lwowie.

Kronika krajowa.

Deputacya m. Krakowa w Wiedniu. Deputacya miasta Krakowa, złożona z 13 członków, posłów parlamentarnych i radców miejskich, była w sobotę na posłuchaniu u prezydenta ministrów Koerbera, w sprawie szkód, zrządzonych w Krakowie przez powódź.

Wiceprezydent Leo przedstawił spustoszenie, sprawione przez powódź w Krakowie. Celem sanacyi wywołanych przez to stosunków potrzeba znacznej subwencyi ze strony rządu i przeprowadzenia zamierzonych przez ministerstwa robót publicznych.

Następnie podniósł konieczność uregulowania Rudawy i Wisły, celem uchronienia Krakowa od dalszych zalewów. Posłowie Rotter, Daszyński, Rappaport i Petelenz zabierali następnie głos i dali uzupełniający obraz spustoszenia i wielkości szkód, zrządzonych wylewem, żądając przy tem jaknajszybszej ze strony rządu pomocy, celem odwrócenia niebezpieczeństwa, wynikającego z braku zarobku dla zrujnowanej powodzią ludności robotniczej. Prezydent dr. Koerber zastrzegał się przeciw zarzutom nieprzychylnego usposobienia rządu. Rząd jest o stanie rzeczy poinformowany, czego najlepszym dowodem, że wniósł i przeprowadził ustawę o regulacyi rzek. Prezydent przyrzekł pozytywnie wydatną pomoc ze strony rządu, po nadejściu sprawozdań i wniosków namiestnika Galicyi.

Następnie udała się deputacya do ministra dla Galicyi, dra Piętaka, i przedstawiła mu obraz powodzi i szkód przez nią zrządzonych. Minister dał zapewnienie pomocy rządu w najkrótszym czasie.

Poseł Petelenz i radcy miejscy Horowitz, Łepkowski i Miedniak udali się do szefa sekcyjnego, Mayera, który zapewnił ich, że rząd udzieli opustów podatkowych dla budynków, potrzebujących reparacyj i adaptacyj z powodu ostatniej powodzi w Krakowie.

Wicepres. Leo z Rotterem, Seinfeldem, Beringerem i Judkiewiczem byli u szefa sekcyjnego Iszkowskiego, w sprawie budowy nowego mostu na Wiśle i u szefa Engla w sprawach finansowych.

Deputacya jest z wyniku swej misyi zadowolona i odniosła wrażenie, że miasto Kraków może być pewnem wydatniejszej pomocy ze strony rządu.

Z powodu wylewów na Śląsku Wydział krajowy śląski powziął następujące uchwały: Wzywa się sejm, by wskutek ostatnich powodzi z środków krajowych przyznał 200.000 k. dla rozdzielenia w wypadkach najnaglejszych osobom, dotkniętym katastrofą. (Marszałek z funduszów prywatnych ofiarował na ten cel 10.000 k.) Wzywa się rząd, aby zwołał sejm, o ile możności jeszcze w lipcu, celem uchwalenia dotyczących środków przez zaciągnięcie pożyczki zapomogowej w celu ulżenia ludności, dotkniętej powodzią. Uprasza się marszałka, aby w dotyczących ministerstwach poczynił odpowiednie kroki celem osiągnięcia bezprocentowej pożyczki z funduszów państwowych i nadzwyczajnej subwencyi zapomogowej. Krajowemu urzędowi budowniczemu przyznaje się kredyt 60.000 kor. celem natychmiastowego przedsięwzięcia najpilniejszych robót. Wydział krajowy przedsięweźmie także kroki, aby, o ile możności, w br. nie było manewrów na Śląsku.

Orla perć w Tatrach. Dnia 15 bm. rozpoczął ks. Gadowski budowę Orlej perci w Tatrach przy współudziale twórcy projektu tej perci. p. Nowickiego i grona taterników. Roboty rozpoczęto od wodospadów Mickiewicza w okolicy mostu ku grzbietowi Wołoszyna, skąd dalej ma pójść ścieżka granicami Tatr polskich przez Krzyżne, Buczynowe, Granaty, Kozie Wierchy, Zawrat, Swinnicę, Czerwone Wierchy ku Kościeliskom. Przy budowie zastosowany będzie system klamer, lin drucianych i drabin żelaznych w miejscach trudniejszych do przebycia. Obecnie ks. Gadowski buduje pierwszą część tej wspaniałej ścieżki od Wodospadów do Granatów. Środków na budowę dalszych sekcyj dostarczy zapewne inicyatywa publiczna na wiecu gości w Zakopanem.

Otrucie grzybami. Z Ożydowa donoszą: Zeszłej soboty przyrządziła żona Edmunda Piaseckiego, naczelnika stacyi w Ożydowie, grzybki prawdziwe, najlepszego gatunku na obiad, i spożyła je z synem, auskultantem sądowym ze Lwowa i dwiema dorosłemi córkami, które potem wyjechały do brata p. Piaseckiego, rządcy hr. Pinińskiego pod Tarnorudą. Cała rodzina zatruta, córki i syn pod opieką dra Pileckiego z Tarnorudy, żona zaś i syn pod opieką dra Sołtysika z Brodów, w okropnych męczarniach.

Ucieczka listonosza. Z Rzeszowa zbiegł tamtejszy listonosz, Jan Motyka, sprzeniewierzywszy 2 listy pieniężne na 7.120 kor. Przypuszczają, że przyjechał on do Lwowa. Motyka nosił czarne bokobrody, włosy ma rzadkie, jest wzrostu średniego, okrągłej pełnej twarzy. Ubrany był po cywilnemu.

Samobójstwo studenta. W Chodorowie odebrał sobie dnia 17. bm. życie wystrzałem z rewolweru uczeń V. klasy lwowskiej szkoły realnej, M. B. syn naczelnika stacyi w Potutorach. Powód samobóstwa nieznany.

Z Przemyśla donoszą: Urzędnik magistratu stanisławowskiego p. Ochenduszko, miał w przemyskim magistracie do podjęcia kaucyę w kwocie 800 koron, gdyż poprzednio w Przemyślu był kontrolorem miejskim. Gdy Rada miejska uchwaliła wydanie kaucyi, o podjęcie jej i odesłanie poprosił p. O. swego następcę w przemyskim magistracie p. Jurkiewicza. Jurkiewicz kaucyę podjął przed dwoma tygodniami i w tym samym prawie czasie wziął 2-dniowy urlop rzekomo w celu odwiedzenia rodziców na Podolu. I rzeczywiście po pożegnaniu się z żoną pojechał, lecz u rodziców swoich nie był do dziś i niewiadomo gdzie się znajduje, zaś p. O. także do dziś kaucyi podjętej nie otrzymał. Zrozpaczona żona zdołała tylko tyle dowiedzieć się o swoim mężu, że tenże bardzo często zgrywał się w karty po rozmaitych spelunkach i najprawdopodobniej przegrał owe 800 koron, a nie mając widoków oddania, wyjechał gdzieś, opuszczając i nieziłą posadę i żonę z dzieckiem i rodziców. Zachodzi też przypuszczenie, że może popełnił samobójstwo. Są to skutki hazardu, który w najlepsze kwitnie w Przemyślu po rozmaitych spelunkach.

Pożar w Stanisławowie. W sobotę o godz. 4. popoł. wybuchł w Stanisławowie groźny pożar w realności Boralów przy ul. Kraszewskiego, Z powodu dotychczas niezbadanego, jak się zdaje jednak, od porzuconego na strychu papierosa, zajął się dach tego domostwa, następnie zaś objął realności sąsiednie Borala, Mandlera i t. zw. „3 domy“, wszystkie gontem kryte. Tropikalne gorąco i lekki wiatr sprzyjały rozszerzaniu się pożaru, który też przeniósł się z ullicy Kraszewskiego i Sapieżyńskiej na ulicy Trzeciego maja i przedostał się w cały szereg domów, aż do oficyn kamienicy Boralów, gdzie zniszczył dach parterowego domu. Ogółem padły ofiarą pożogi cztery realności całkowicie, z tych 3 parterowe, jedna piętrowa, dwie zaś częściowo.

Kilka rodzin zostało zrujnowanych pożarem doszczętnie. Dla kilku rodzin będzie wiadomość o pożodze tej niespodzianką, albowiem w chwili pożaru nikogo w domu nie było z powodu wyjazdu na wakacye.

Ruchomości tychże, o ile zdołano je wyratować, przeniesiono w bezpieczniejsze miejsce. Przy pożarze zaszło kilka niebezpiecznych urażeń i skaleczeń. Dzielnie spisały się straże ogniowe: miejska, robotnicza, knihynińska i kolejowa, których połączonym usiłowaniom udało się groźny żywioł zlokalizować.

Ukraiński kapłan. Z Lipnicy górnej piszą nam: Gr. kat ks. Hrycko Sapruka (tak się sam podpisuje) katecheta „ukraiński“ w Lipnicy górnej rozdaje nagrody pilności polskie — żydom, ruskie łacinnikom! Goldzie Gilzon dał własnoręcznie „Żywot Najświętszej Panny Maryi, Matki Chrystusa Pana“ z obrazkami: Matka Boska Częstochowska, Matka Boska wiesza koszulki Jezuska, Matka Boska Domagaliczowska, Matka Boska Kochawińska, Matka Boska Ostrobramska i kościół maryacki w Krakowie. Ks. Hrycko Sapruka dając Goldzie tę książeczkę rzekł: „Daję ci książkę polską, trzymaj ją sobie aż do śmierci“! Zapytujemy Ordynaryat gr. kat. czy ks. Hrycko Sapruka jest duchownym katolickim? Tu w Lipicy górnej nazywają go „ksiondzom ukraińskim“. Czy takie idywiduum może teraz po śmierci proboszcza sprawować samoistnie funkcye duchownego? Ks. Hryckowi Sapruka zupełnie do twarzy, gdy z *Hajdamakami* w ręku poczęstowawszy parobczaków papierosami — urządza wykłady ukraińskie. Ludność katolicka okolicy tutejszej jest oburzona tą profanacyą Matki Boskiej, zwraca się do ks. arcybiskupa Szeptyckiego, by raczył jak najrychlej zrobić porządek z tym ukraińskim kapłanem, gdyż po tem co działał jest tu nie możliwy. Nawet u księży ruskich tej samej partyi spotkał się ten fakt z potępieniem.

Z Jarosławia piszą: Wieczorem 16 bm. wybuchł w Łazach Kostkowskich ad Jarosław pożar i obrócił w perzynę obejście mieszczan Galasiewicza i Kowalskiego złożone z domów mieszkalnych i czterech zabudowań gospodarczych. Osada powyższa leży pod Pełkiniami.

Do pożaru pierwszy przybył książę Witold Czartoryski ze swą strażą ochotniczą i taborem pożarnym z Pełkiń i przyległych dóbr książęcych

Przy pomocy straży miejskiej i przedmieść zlokalizowano pożar po 4 godzinnej ciężkiej pracy Szkoda nieubezpieczona jest bardzo znaczna bo dosięga 8000 kor. Przyczyną pożaru był brak dozoru nad dziećmi, które wzniecily zajęcie się słomianego dachu.

Kronika powszechna.

§ **Upały, w Londynie** panujące tak opisuje tamtejszy korespondent: Czy wiecie, co to jest łaźnia parowa? Czy wiecie, jak ostrożnie schodzi się po ławkach w sali przepełnionej parą, bo każdy szybszy ruch na dół, czy w górę, wywołuje bolesne cierpienie, wrażenie bezlitośnego pieczenia. — Skoro wiecie, to wyobraźcie sobie, że milionowe miasto angielskie zamieniło się w tych dniach w jednę niezmierną łaźnię, w której przegrodach pieką się żywcem przedstawiciele wszystkich ras ziemi, począwszy od pięknej Angielki, z gracyą chylącej szyję rzęsiście spoconą, a skończywszy na klasycznie pięknych, czarnych Hindusach, którzy europejskiemi chustkami gorliwie wycierają londyńską perspiracyę skóry. W podziemnej, śródmiejskiej kolei duszą się ludzie; w wagonach kolei okręgowej z przerażeniem liczą, kiedy dwie minuty, dzielące ich od następnej stacyi, miną i będą mogli uciec z tego piekła nocy, dymu i żaru. Tysiące innych z utęsknieniem zwracają oczy ku zielonym, niebieskim, białym, czerwonym, żółtym i stukolorowym omnibusom, marząc o tem, że za pensa lub dwa przewiozą ciało na miejsce przeznaczenia. — Napróżno omnibusy za omnibusami wloką się po asfaltowych lub asfaltem spojonych, drewnianych brukach, które parzą nogi, buchają ogniem, rażą oczy, a w omnibusach siedzą setki, tysiące podobnie znękanych, wyczerpanych istot, zazdroszczących sobie wzajemnie „lepszego", chłodniejszego miejsca. Ci, co siedzą wewnątrz, przeklinają brak przewiewu i oddechy swych sąsiadów; ci, co siedzą na górnej, odkrytej platformie, klną słońce i żarowe powiewy powietrza. Mógłbym przysiądz, że restauratorzy gotują jajka dla gości w oknach swoich wystaw. Lecz prawda, czy tu kto co je w taki dzień: trochę poziomek na obiad, lub dwie duże truskawki, szklanka wody, to biesiada lukullusowa mieszkańców Londynu. — Piękne dni czerwcowe minęły; nad nami słońce afrykańskich czy australskich kolonij.

§ **Proces o oszustwo** z powodu fałszywego losowania renty rumuńskie, zakończył się w Bukareszcie skazaniem za fałszowanie dokumentów urzędnika ministerstwa finansów, Parisianga, na 5 lat więzienia i 5000 fr. kary, urzędnika tegoż ministerstwa, Dimitresco, na 4 lata więzienia. Współwinny bankier Dan Albahary został zasądzony na 3 lata i 2000 fr. kary, brat jego Monero Albahary na półtora roku; za to samo przestępstwo i zamiar wymuszenia, skierowany przeciw państwu rumuńskiemu, bankier Behar na 3 lata, a urzędnik bankowy Bally za zamiar wymuszenia na Danie Albaharym na półtora roku. Oprócz tego wszyscy oskarżeni z wyjątkiem Bally'ego skazani zostali na zapłacenie solidarne 50.000 franków.

Otwarta.

— Zawsześ skrzywiona, moja żono, kwaśna... Popatrz na panią Kazimierę... Wesoła, rozpromieniona, aż miło!

— Ba, zapominasz, że Kazimiera jest wdową.

Ze stowarzyszeń.

Do Bursy polskiej im A. Mickiewicza w Stryju przyjmie Zarząd z początkiem września br. 10 wychowanków, uczniów gimnazyalnych, za najniższą opłatą miesięczną 30 koron. Podania, zaopatrzone w świadectwo szkolne z ostatniego półrocza, metrykę i świadectwo zdrowia, należy wnosić na ręce Zarządu bursy do 31. lipca br.

Schwytanie morderców.

Lwów, 20 lipca.

Sprawa morderstwa przy ulicy Kościuszki l. 5, popełnionego na dwóch kobietach Oranżowej i Spinnerównej, dobiega końca. Dwaj sprawcy mordu Wierzchołek i Radziewicz aresztowani zostali zaraz w pierwszej chwili, rozchodziło się tylko o trzeciego wspólnika mordu, wskazanego przez Wierzchołka, Józefa Czerwenego. Wymknął się on szczęśliwie z rąk policyi prawie ze Lwowa, przebywał w Tarnopolu u brata swojego, poczem ścigany przez policyę i żandarmeryę — zdołał przejść granicę rosyjską w okolicy Zbaraża. Zdawało mu się, że jest już zupełnie bezpiecznym. Tymczasem w ślad za nim poszły listy gończe z opisem osoby.

Przed kilku dniami dowiedziała się policya tutejsza, że Czerwenyj ukrywa się w Wiśniowcu Starym w guberni Wołyńskiej. Wiadomość była całkiem autentyczną, to też uczyniono natychmiast wszystko, ażeby sprawca mordu nie uciekł. Policya rosyjska, zawiadomiona telegraficznie, aresztowała wczoraj Józefa Czerwenego w Wiśniowcu Starym.

Tożsamość osoby została zupełnie stwierdzoną, teraz idzie o to, ażeby Czerwenego sprowadzić tutaj. Policya i prokuratorya poczyniły już odpowiednie kroki, stwierdzić tylko należy, że rokowania dyplomatyczne w takich wypadkach trwają dość długo i według najśmielszego przypuszczenia Czerwenyj przed upływem czterech tygodni nie znajdzie się w ręku tutejszego sądu. Prokuratorya tutejsza musi przygotować prowizoryczny akt oskarżenia i przesłać go prokuratoryi rosyjskiej i na podstawie tego właśnie aktu oskarżenia domagać się wydania Czerwenego, jako pospolitego zbrodniarza.

Władze rosyjskie, zanim pertraktacye co do wydania Czerwenego się ukończą, osadziły go w więzieniu w Krzemieńcu.

Zakopane 20. lipca.

Mordercę Gąsienicę Sobczaka aresztowano tu w karczmie za Gubałówką. Przyznał się do zbrodni. Wyśledzili go inspektorowie policyi Jakób Karcz i Jan Sokalski.

Dziś rano zaprowadzono aresztowanego na miejsce zbrodni, gdzie odszukał strasznie skrwawioną ciupagę i rewolwer.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Hojny dar.** P. Feliks Jasieński — czytamy w warsz. *Gazecie Polskiej* — znany posiadacz zbiorów artystycznych, przenosi się na stały pobyt do Krakowa. Przed kilku tygodniami przekazał on aktem rejentalnym wszystkie swoje zbiory: obrazy, sztychy, tudzież inne okazy artystyczne na własność krakowskiego muzeum narodowego, dla braku jednak odpowiedniego tam miejsca, zbiory owe pozostawać będą w prywatnem mieszkaniu p. Jasieńskiego, aż do czasu przeniesienia wszystkich zbiorów muzealnych do pałacu sztuki, który ma powstać na Wawelu.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

We wtorek „Wdowa z Malabaru", indyjska operetka w 3 aktach Hervego.

We środę na dochód dotkniętych klęską powodzi przedstawioną będzie ulubiona operetka „Słodka dziewczyna".

Cel tak szlachetny winien zgromadzić w teatrze liczną publiczność.

We czwartek „Druciarz", operetka w 3 aktach Lehara.

Z całego świata.

(Doniesienia telegraficzne.)

Niżny Nowogród 20. lipca. Dwupiątrowy parowiec „Piotr I.", wiozący 200 podróżnych i 7.000 pudów towarów, spalił się. Liczba ofiar nieoznaczona.

Madryt 20. lipca. Teatr letni „Eldorado" spalił się w nocy. Kilka osób odniosło lekkie obrażenia. Spaliły się również sąsiednie domy.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą).

— W niedzielę wydarzyły się w Krakowie dwa wypadki utonięcia. W Wiśle utonął 51 letni J. Korzdon, który kąpał się przy brzegu pod Grzegórzkami. W zbiornikach, pozostałych po powodzi na Półwsiu zwierzynieckiem, utonął żołnierz artyleryi, który kąpał się tam z trzema towarzyszami broni.

— Obywatelski komitet ratunkowy pod przewodnictwem dra Bobrzyńskiego uchwalił wydać ponowną odezwę a raczej wyjaśnienie w sprawie rozdziału datków specyalnym komitetom. Uchwalono zwrócić się do naczelników władz i instytucyj finansowych z prośbą o zbieranie składek.

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą).

— Wał nad Odrą między Bytomiem a niemieckim Tarnowem, przerwany na długości 350 m.

— Odra — jak z Głogowa donoszą — ciągle wzbiera, stan wody wynosi dziś 5·57 m. Część miasta stoi pod wodą w miejscowości Bobernik utopiła się cała rodzina, która chciała ratować bydło. Zatonął także jeden robotnik przy akcyi ratunkowej.

Choroba Leona XIII.

(Tel. *Gaz. Nar.*)

Telegramy wczorajsze.

Rzym. 19. lipca. W Watykanie są zdania, że niewątpliwem jest, iż papież chorobę przezwycięża, ale nie można oczekiwać polepszenia w kierunku fizyologicznym.

Rzym, 19. lipca. Ajencya Stefaniego donosi: W sobotę panował w Watykanie i na placu św. Piotra zupełny spokój. Papież słuchał rano mszy św. i rozmawiał następnie z kardynałem Rampollą. W ciągu popołudnia służbę gwardyi w Watykanie ograniczono. Mazzoni przybył do Watykanu o 8 wieczorem i zabawił tam do 8. m. 50. Papież nie opuścił w ciągu całego dnia łóżka i nie wyraził nawet życzenia, aby wstać, gdyż czuje się osłabionym. W istocie znaleźli go lekarze wieczorem słabszym i oświadczyli, że najprawdziwszym z biuletynów był ten, w którym podali, że siły powoli, ale ciągle opadają. Badanie wieczorne trwało krótko, aby papieża nie męczyć.

W ciągu dnia przyjął papież dostateczną ilość płynów.

Lekarze przed sobotnim wieczorem spodziewali się, że ze względu na wczorajszą stagnacyę w pogorszeniu się, niebezpieczeństwo katastrofy na dłuższy czas jest odsunięte, wieczorem jednakże po ponownem pogorszeniu w ogólnym stanie papieża są znowu trochę bardziej pesymistycznie usposobieni. Wprawdzie Ojciec św. przebył zapalenie błony opłucnej i niebezpieczeństwo pod tym względem minęło, atoli nikt nie może wiedzieć z pewnością, czy płyn się znowu prędko nie będzie zbierał.

Lekarze oświadczyli, że ta chwiejność w stanie zdrowia Ojca św. nie pozwala na korzystny sąd o stanie choroby papieża.

Telegramy dzisiejsze.

Rzym, 20. lipca. Jak donosi wczorajszy ranny biuletyn, papież przepędził noc bezsennie, a sił znacznie ubyło.

Stan zdrowia papieża był w niedzielę przed południem nadzwyczaj groźny. O godz. 11. przed południem powołano nagląco do Watykanu wielkiego penitencyaryusza Vanutellego, oraz kamerlenga Oreglię. Krążyły pogłoski, że papież leży w agonii. Kardynałowie udawali się do Watykanu. Spowiednik papieża przebywa bezustannie w przedpokoju chorego.

Rzym 20. lipca. Biuletyn z godz. 9. rano: „Ojciec św. w nocy mógł spać tylko z częstemi przerwami. Ogólny stan trwale poważny. Puls 94, oddech 32, temperatura 36·2" — Mazzoni, Lapponi.

„Voce della Verita" donosiła o godzinie 4. nad ranem, że stan podobny do snu trwa dalej. Lekarze robią injekcye z kofeiny, alkoholu i kamfory. Członkowie rodziny papieża czuwają u łoża chorego.

Rzym 20. lipca. **Wczoraj o godz. 10. wieczór stan papieża uprawniał do wniosku, że zbliża się agonia. Ojciec św. stracił zupełnie przytomność.**

Rzym 20. lipca. Godzina 11·25. przedpołudniem. Dzisiejsza wizyta lekarzy u Ojca św. trwała bardzo krótko. Po ułożeniu rannego biuletynu odbyli lekarze dłuższą konferencyę. Mazzoni oświadczył, że zdawało mu się, jakoby papież go poznał.

Rzym 20. lipca. Godz. 11·45. Agencya Stefaniego donosi: Prof. Mazzoni oświadczył przedpołudniem wobec kardynałów, że papież może wprawdzie 24 godzin żyć, stan jest jednak bardzo poważny i katastrofa może lada chwila nastąpić. Papież prawie nic nie mówi lub bardzo mało.

Rzym 20. lipca. Godzina 12 min. 50 z południa. „Giornale d'Italia" donosi, że wiadomości z Watykanu są sprzeczne. Papież przebył noc bardzo źle, z przerwami w stanie sennym. Na krewnych swych długo patrzył, nie poznając ich jednak; wymówił wiele słów bez związku. Stan jest bliskim agonii. W ciągu nocy miał papież często ataki kaszlu. Przyjął bardzo mało bulionu. Po wizycie lekarskiej konferował Mazzoni z Rampollą.

Rzym 20. lipca (godz. 12. m. 40.) Ajencya Stefaniego donosi: **W tej chwili powołano nagląco kardynałów do Watykanu, co wskazuje na zbliżanie się zgonu Ojca św.**

Rzym 20. lipca (godz. 1. m. 50. popołudniu.) **Ponieważ stan papieża o godzinie 11. m. 45. przeszedł w początku agonii, powołano do Watykanu wszystkich kardynałów. Wielki penitencyaryusz, kardynał Vannutelli udał się do pokoju Ojca św., by mu udzielić ostatniej absolucyi. Na placu św. Piotra panuje wielkie poruszenie.**

Rzym 20. lipca. Agencya Stefaniego. Godz. 1. min. 50 popołudniu. Kamerlengo Oreglia zajął przeznaczone dlań w Watykanie komnaty. W kościele św. Piotra wystawiono Przenajświętszy Sakrament.

Ostatnie wiadomości.

Pogłoski, obiegające w prasie ruskiej i części prasy polskiej o wybuchu strajków rolnych w powiecie przemyskim i zaleszczyckim, polegają na najzupełniej fałszywych informacyach. Ani w Kuńkowcach (pow. przemyski), ani w Bedrzykowcach i Nowosiółce (pow. zaleszczycki) nie ma strajku. Gmina Zastawna, którą powyższe dzienniki wymieniły jako strajkującą, leży na Bukowinie, w powiecie kocmańskim. W obu powiatach: przemyskim i zaleszczyckim, panuje zupełny spokój i żniwa odbywają się w pełnym toku.

Telegramy i telefonematy.

Nowe haubice.

Nowy Targ 20. lipca. Tel. pryw. W dniach 26. 27. i 28. sierpnia odbędą się tu pierwsze próby z nowemi haubicami artylerzyckiemi, oraz skombinowane manewry górskie. Dla wypróbowania nowych haubic budują umyślnie osobną twierdzę kosztem 60.000 koron. Przybyć ma minister wojny, szef jeneralnego sztabu, 18 jenerałów, 80 sztabowców. Przybędzie pułk artyleryi; robią wielkie przygotowania.

Sytuacya na Węgrzech.

Mako 20. lipca. Poseł Juliusz Just przybył tu w towarzystwie Franciszka Kossutha i kikku innych posłów. W sprawozdaniu przed wyborcami potępił obstrukcyę i oświadczył, że należy dotrzymać danego słowa i zawieszenia broni. Franciszek Kossuth przemawiał w tym samym duchu, tak samo inni posłowie. Uchwalono rezolucyę w duchu wywodów Justa. — Socyaliści usiłowali urządzić przeciw nim demonstracyę, która się jednak nie udała.

Budapeszt 20. lipca. Z izby posłów Sejmu węgierskiego. Na początku dzisiejszego posiedzenia grupa obstrukcyonistów rozpoczęła obstrukcyę techniczną.

Poseł Hollay wniósł przekazanie pewnej petycyi osobnej sekcyi i zażądził głosowanie nad tym wnioskiem. Hollay domagał się zarazem stwierdzenia kompletu; pokazało się przytem, że kompletu nie ma.

Przewodniczący przerwał posiedzenie na kwandrans. Po kwandransie zażądał poseł Kubik ponownie obliczenia ilości obecnych. Po raz wtóry stwierdzono brak kompletu. Przewodniczący zarządził czytanie katalogu. Stwierdzono obecność 14 posłów, więc dostatecznej liczby do ważności obrad. Wniosek Hollaya odrzucono i przystąpiono do dalszej dyskusyi programowej.

Z Chorwacyi.

Zagrzeb 20. lipca. Z więzienia śledczego wypuszczono wczoraj na wolność redaktora i współpracownika *Obzoru*, prof. Pasarica. Również w ostatnich dniach wypuszczono na wolność znaczną liczbę osób, uwięzionych podczas ostatnich zaburzeń i tak w Osieku naczelnego redaktora pisma *Narodna Obrana* i dwóch współpracowników tego pisma. Obok tego wypuszczono z więzień w Brodzie, Pożedze i Osieku około 50 osób, aresztowanych podczas ostatnich antywęgierskich demonstracyj.

Rosya i Japonia.

Londyn 20. lipca Biuro Reutera donosi z Pekinu: Tutejsze koła dyplomatyczne są zdania, że zgoda Rosyi na otwarcie portów w Mandżuryi nie przyczyni się do usunięcia głównej trudności, polegającej na niebezpieczeństwie wojny między Rosyą a Japonią. Rosya sta ra się odwrócić Stany Zjednoczone i Anglię od Japonii, a następnie tę ostatnią sprowokować.

Jokohama 20. lipca. Rosyjski poseł w Soeul na audyencyi 17. bm. u cesarza koreańskiego protestował przeciw otwarciu portu Viju.

Z Serbii.

Belgrad d, 20. lipca. W sprawie zmian w serbskiem ciele dyplomatycznem zarządzono co następuje: Agent dyplomatyczny w Sofii Marinkovic zostaje uwolnionym ze służby. Tak w Sofii, jak w Paryżu i Londynie będą ustanowieni na razie kierownicy poselstw. Kierownikiem w Paryżu mianowano dotychczasowego sekretarza w ministerstwie wyznań dr. Michała Popovica a kierownikiem w Londynie szefa departamentu administracyjnego w ministerstwie spraw zagranicznych Aleksandra Jovica. Dotychczasowi posłowie w Wiedniu, Berlinie, Petersburgu i Rzymie pozostają nadal na swoich stanowiskach. Poseł w Bukareszcie pułkownik Michajłowicz zostanie odwołanym.

Londyn 20. lipca. Na mocy traktatu handlowego Anglii z Persyą, ratyfikowanego 27. maja, obie strony uzyskały prawa państw najwięcej uprzywilejowanych. Zniesiono 5-proc. cła wywozowe perskie od wszystkich towarów, z nielicznymi wyjątkami, oraz wszystkie istniejące opłaty na utrzymanie dróg karawanowych. Zniesiono system oddawania w dzierżawę dochodów celnych, a wprowadzono natomiast składy celne rządowe dla towarów. W deklaracyi, dołączonej do traktatu, Persya zapewnia towarom angielskim zniżenie ceł, takie same, jak dla towarów, przywożonych w Rosyi.

Madryt 20. lipca. Prezydent izby deputowanych podjął się utworzenia nowego gabinetu i przedłożył królowi wczoraj przed południem listę ministrów.

Paryż 20. lipca. Socyalistyczny deputowany Hubbard i tow. zamierzają na najbliższym kongresie socyalistycznym przedłożyć wniosek, zdążający do tego, by w porozumieniu z demokratycznemi grupami zagranicznych parlamentów zwołać międzyparlamentarną konferencyę, celem uchwalenia rezolucyi, wzywającej wszystkie rządy do zmniejszenia dotychczasowego stanu armii lądowej i marynarki o 2 prc.

Madryt 20. lipca. Utworzył się nowy gabinet pod kierunkiem Villaverda.

Korespondencye.

Paryż 17. lipca.

Wielkie zainteresowanie budzi tu proces o spadek między rodzicami miliarderów Fair'ów i Vandebiltów, pozostały po małżonkach Fairach, zmarłych tragiczną śmiercią w sierpniu 1902, podczas jazdy samochodem w Pacy-sur-Eure (we Francyi). Spadek wynosi 25 milionów dolarów (125 milionów koron). Proces ma wyjaśnić, kto z małżonków najpierw życie zakończył. Z pomiędzy przesłuchiwanych świadków przeciw dwom wytoczono dochodzenia karne; zeznania ich bowiem okazały się podejrzanemi. Swiadkowie ci zostali wczoraj w Paryżu uwięzieni.

Katastrofa wydarzyła się 14 sierpnia z. r. Wówczas odbywał J. Mr. Fair ze swą żoną, z domu Vanderbilt przejażdżkę na nowym automobilu, który miał maszynę o sile 40 koni i przebywał 100 kilometrów na godzinę jazdy. Fair siedział przy kole sterowem, obok po lewej stronie jego małżonka, z tyłu maszynista, Lacis Bretey. W czasie pełnego ruchu pękła pneumatyka u lewego koła. Bretey się zerwał z siedzenia i zawołał: „Jechać stępo!" Mr. Fair nie zwolnił ruchu, stracił bowiem głowę.

Zanim maszynista ujął ster, samochód w największym pędzie najechał na drzewo; wszystkie trzy osoby powypadały. Fairowie w godzinę później nie żyli. On miał głowę rozbitą o kamień graniczny, także i jej głowa była rozbita, a na ciele wiele ciężkich ran. Bretey doznał także ciężkich obrażeń, lecz powrócił później do zdrowia. Wykazanie, kto z Fairów prędzej zmarł, nie jest łatwe. Maszynista bowiem był przez kilka godzin nieprzytomny, a na miejscu katastrofy nikogo w krytycznym czasie nie było.

Na inspekcyę policyjną w Quartier de la Vilette sprowadzono wczoraj młodą, przystojną kobietę, której życie burzliwe, awanturnicze może stanowić wdzięczny temat dla powieściopisarza. Jedyna córka hrabiego M., Izabela, po wyjściu z klasztoru, gdzie odbywała nauki, zapragnęła poświęcić się scenie Rodzice stanowczo się temu sprzeciwili i wydali ją za bogatego bankiera. Piękna Izabela liczyła wtedy dopiero lat 18 Małżeństwo nie było dobrane; przyszło do wzajemnych sprzeniewierzeń, a w końcu do rozwodu. Miała lat 20, gdy została znowu wolną; nie była ani panną, ani mężatką, ani wdową. Poczęła prowadzić życie swobodne, wesołe. Pieniądze, jakie otrzymała w posagu, były wnet na wyczerpaniu. Po pewnym czasie zajaśniała w eleganckim świecie (wśród t. zw. *jeunesse dorée*), jako jedna z najpiękniejszych *demi mondaines*.

Niedawno, gdy wracała z przejażdżki po lasku Bulońskim, wpadł jej w oko młody, dorodny handlarz owoców, który miał pawilonik z fruktami przy rue de Meaux, w dzielnicy Villette. Izabela zatrzymała się tam, poczyniła znaczne zakupy jedynie w tym celu, aby poznać pięknego przekupnia. Zakupy te powtarzały się odtąd często. Po kilku tygodniach ekscentryczna ta kobieta porzuciła eleganckie towarzystwo męskie i odtąd widywano ją wraz z Jeanem D., sprzedającą owoce przy rue de Meaux.

Przez pewien czas oboje czuli się szczęśliwi; była to prawdziwie sielska idylla. Izabella stała codziennie za straganem otoczona trześniami, poziomkami, morelami, brzoskwiniami, które odmierzała i ważyła z wielką wprawą i ochotą. Niebawem jednak przeszły piękne dnie Aremjuezu. Młody przekupień nie umiał się dostroić do córki hrabiego M., byłej żony bogatego bankiera i eleganckiej damy z półświatka. Stosunek począł go krępować, w końcu nudzić, zwłaszcza, że zawarł w tym czasie znajomość z urodziwą handlarką ryb.

Izabela dowiedziała się o wszystkiem i postanowiła się zemścić. Doprowadzona do rozpaczy wynajęła trzech drabów, gotowych na wszystko i tym kazała napaść na Jana i jego kochankę. Jeden z tych drabów, zapewne niezadowolony z niewielkiej zapłaty, udał się na policyę i wyśpiewał wszystko; opowiedział cały stan napadu, wskazał miejsce i porę. Komisarz policyi wraz z 6 agentami udali się wczoraj w nocy na rue de Meaux; prowadził ich „Yudasz". W chwili, gdy dwaj złoczyńcy chwytali za rewolwery, aby uśmiercić kochanków, dotknęła ich ręka stróża bezpieczeństwa.

Zamach na szczęście się nie udał. Izabela jeszcze wtedy nie dała za wygraną i wsypała w oczy swej rywalki garść miałkiego pieprzu. Sprowadzona na inspekcyę policyjną bohaterka tej smutnej opowieści usiłowała przebić się sztyletem, który miała przy sobie. Rana, jaką sobie zadała, nie jest jednak śmiertelną.

W. Koryatowicz.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie dnia 20 lipca Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa, Pszenica gotowa 7·30 do 7·50, pszenica nowa 6·75 do 7·00, żyto gotowe 5·75 do 5·80, na term. 5·10 do 5·80, owies obroczny got. 5·50 do 5·80, na term. 4·50 do 4·75, jęczmień past. 4·50 do 4·90, jęczmień browarny 5·— do 5·40, rzepak 9·50—9·75, rzepak nowy 9·25 do 9·50, groch pastewny 5·75 do 6·—, groch do gotowania 7·50 do 8·50, wyka 4·50 do 4·75, bobik 4·60 do 4·75, hreczka 6·50 do 7·25, kukurudza nowa 5·— do 5.50, stara 6·25 do 6·50, chmiel za 56 kilo od 180 do 150. koniczyna czerwona 50·— do 55·—, biała 40·— do 55·—, szwedzka 40·— do 50·—, tymotka —·— do —·—

Spirytus loco za 50 lit. gotowy 18·00 do 18·25, paritas Tarnopol ekskontyngentowy 10·25 do 10·50.

Tak pobyt jak i podaż ograniczone, ceny więcej nominalne, gdyż ruch ograniczony. — Jedynie spirytus wykazuje zwyżkę.

Wiedeń dnia 20 lipca. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano: pszenica cisańska 8·25 do 8·70, żyto słowackie 6·80 do 6·95, jęczmień morawski 6·60 do 7·75, kukurudza węgierska 6·55 do 6·75, owies węgierski 6·— do 6·20, rzepak 12·— do 12·50, rzepak na sierpień-wrzesień —·—, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień —·— do —·—.

Usposobienie niezmienione.

Stan powietrza: ślicznie.

Budapeszt dn. 20 lipca. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano pszenicę na październik 7·14 do 7·15, żyto na październik 6·14 do 6·15, owies na październik 5·28 do 5·29, kukurudza na lipiec 6·39 do 6·40, kukurudza na sierpień 6·82 do 6·88, kukurudza na wrzesień 6·85 do 6·86, na maj 1904 5·12 do 5·16, rzepak na sierpień 11·30 do 11·40.

Oferty na pszenicę: mierne.

Chęć kupna: słaba.

Usposobienie: słabe.

Stan powietrza: gorąco.

Wiedeń dn. 20 lipca. Cukier (stale) 20·60 do 20·60. Nafta galicyjska —·— do —·—. Spirytus 42·60. co —·—

Dział ekonomiczny.

a **Zjazd leśników odroczony**. Z powodu panującej epidemii tyfusu w Nadwórnie, uchwalił Wydział tow. leśnego odroczyć tegoroczny zjazd leśników naznaczony w Nadwórnie, na dzień 2, 3 i 4. sierpnia, na rok następny, a natomiast zwołać Walne Zgromadzenie w roku bieżącym do Lwowa na dzień 5, 6, 7. października.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dn. 20 lipca. (Tel. „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austr. zakł. kred. 664·50, węg. zakładu kred. 781·—, Anglobanku 274·—, Unionbanku 525·—, Banku dla krajów koronnych 411·25, Bankversinu 480·—, Bodencreditu 920·—, Gal. Banku hipot. 585·—, kolei państwowych 671·25, kolei południowej 83·25, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbenthal 428·—, kolei północnej 58·30, kolei czerniowieckiej 574·—, alpiny 370·50, Rima Muranya 461·50, praskiego towarz. żel. 1630·—, fabryki broni 350·—, tureckie tytoniowe 356·—, oblig. węg. indemniz. 98·75, renta majowa 100·40, austr. renta koronowa 100·65 węg. renta koronowa 99·35, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 98·70, 4-procent. listy banku krajowego 98·75, 4½-procent. listy banku krajow. 102·25, 4-procent. listy banku hipotecznego 98·—, 4½-proc. listy banku hipotecznego 101·—, 5-procent. listy banku hipotecznego 111·90, 4-procent. galic. oblig. propinac. 100·25, 4-proc. galic. pożyczka kraj. z r. 1893 99·30 4-procent. pożyczka m. Lwowa 96·35, losy tureckie 121·25, marki 117·37, ruble 252·75.

Berlin d. 20 lipca. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·25 (podług obliczenia procentowego), Spirytus —·—, Austryackie kredyty 000·—, Disc. Commandit. 000·—.

Frankfurt dn. 20 lipca. Giełda zagraniczna. Austryackie kredyty 208·60, Kolej państwowa 000·00, Alpiny —·—, Disconto 000·00, Laura —·—.

Paryż d. 20 lipca. Zamknięcie giełdy. Trzy procentowa renta 97·57. Mąka 38·05.

Nadesłane.

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

HOTEL EUROPEJSKI

(Alberta Szkowrona.)

Przyjechali do Lwowa dnia 20. lipca 1903. hr. J. Jabłonowski z Zagwoździa, J. Szymański ze Zwierzenic, J. Atlas z Czerniowiec, J. Drobniewicz z Rozwadowa, Fr. Ulrich z Kołomyi, S. Worona Korczak Sozański z Jasła, Ks. J. Dwornicki z Unnowa, S. Maget z Czerniowiec, J. Byk z Wiednia, M. Kotarski z Warszawy, H. Wolf z Wiednia, M. Polański z Kamiennej, L. Thom z Żeldeca, J. Fürst z Wiednia, M. Gotleb Hoschlakiewicz z Gauczar, J. Kletschner z Pragi.

8

Książe i milionerka.

Powieść z angielskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Przypuszczać jednak należy, że ów stosunek nie bardzo przyjemny dla księcia Ariberta który musi okazywać uległość i być posłuszny synowcowi — zauważył Racksole.

— Wielki książę i pan mój kochają się jak rodzeni bracia. Teraz, naturalnie, książę Aribert, nosi tytuł następcy tronu, ale, jak zapewne państwo wiecie, wielki książę ma zaślubić niebawem kuzynkę cesarza niemieckiego; w ten sposób prawa do tronu przejdą na spadkobierców w prostej linii.

To rzekłszy, Dimmock zatrzymał się, wzruszając ramionami; po chwili mówił dalej:

— Wielki książę wolałby daleko widzieć księcia Ariberta następcą tronu; niechętnie nakłada na siebie okowy małżeńskie. Mówiąc między nami, uważa on małżeństwo za ciężką niewolę, ale jako panujący, ożenić się musi. Stanowi to obowiązek, ciążący na nim jako na księciu von Ridesheim.

— Jak rozległe jest jego księstwo? — zagadnął Racksole.

— Ojcze! — zawołała, śmiejąc się, Nella — nie powinieneś zadawać tak niedyskretnego pytania. Przepisy etykiety wzbraniają pytać o rozległość udzielnych księstw niemieckich.

— Pewny jestem — rzekł Dimmock — że Wielki książę, zarówno jak inni, żartuje z obszaru swego terytoryum. Zapomniałem, jak dokładna jego przestrzeń, wiem tylko, żeśmy z księciem Aribertem dnia jednego przeszli wszerz i wzdłuż ową posiadłość.

— Wielki książę nie może zatem odbywać dalekich podróży po swojem państwie; nie ma prawa utrzymywać, że nie widzi w niem zachodu słońca.

— Chyba, gdy niebo zasnute chmurami... — wtrąciła Nella. — Czy wielki książę chętnie przesiaduje w domu?

— Przeciwnie: lubi bardzo podróże, więcej powiem państwu, czego nikt po za obrębem hotelu nie domyśla się jeszcze, że jego królewska wysokość wielki książę przyjeżdża tu jutro ze swoją świtą.

— Do Londynu? — pytała Nella.

— Tak jest.

— Do tego hotelu?

— Tak.

— Oh! jakże cieszę się z tej wiadomości!

— Dlatego wasz pokorny sługa jest tu dziś w awangardzie.

— Rozumiałem — przerwał Racksole — że pan piastujesz godność towarzysza księcia Ariberta, stryja.

— Nie inaczej. Książę Aribert przyjeżdża również do Londynu. Wielki książę i mój pan mają do załatwienia ważne interesy, tyczące się zamierzonego małżeństwa księcia Eugeniusza.

— Na zajmującego tak poufne stanowisko jesteś, mój panie, bardzo gadatliwy — pomyślał Racksole, a głośno dodał: — Możebyśmy wypili kawę na tarasie?

Gdy przechodzili przez salę jadalną, Julian zatrzymał Dimmocka i podał mu list zapieczętowany.

— Przyniósł go posłaniec — oświadczył.

Nella, zatrzymawszy się w tyle z ojcem, szepnęła mu do ucha:

— Zostaw mnie krótką chwilę samą z tym chłopcem, kochany papo.

— Jestem posłuszny — odparł Rachsole. — Rób ze mną, co zechcesz. Przez ten czas pójdę rozejrzeć się w moim hotelu.

To rzekłszy odszedł zaraz.

Nella i Dimmock usiedli na werandzie, zażądawszy chłodzących napojów. Wśród zieleni krzewów kwitnących ładną we dwoje tworzyli parę, a ludzie przechodząc, czynili po cichu uwagi, że poufna rozmowa młodych jest zapewne początkiem zawiązującego się romansu. Odgadli może; ale tylko dokładniejsza znajomość charakteru Nelli Racksole mogła dać podstawę do wniosków, jaki ów romans przybierze kierunek.

Julian przynosił żądane napoje i o dziesiątej podał towarzyszowi księcia von Rüdesheim list drugi. Przepraszając stokrotnie, Reginald Dimmock oświadczył, iż musi w ważnym interesie swego dostojnego pana oddalić się bezzwłocznie; pytał, czy ma wezwać pana Racksole, czy też córkę odprowadzić do ojca.

Nella odpowiedziała żartobliwie, że nie zwykła używać eskorty i sama trafi do swego pokoju. Dodała, że tak ona, jak jej ojciec w stosunku wzajemnym zachowują zupełną niezawisłość.

Przez ten czas Teodor Racksole podążał do prywatnego mieszkania pana Babilon. Idąc tam zauważył, że wieść o zmianie właściciela doszła do najniższych warstw służby hotelowej i po korytarzach była przedmiotem przyciszonych gawędek.

— Zechciej pan przyjąć cygaro oraz kieliszek najstarszego w Europie koniaku — prosił uprzejmy gospodarz.

Niebawem dwaj mężczyźni zajęci byli żywą rozmową.

Feliksa Babilon zdumiewała zdolność Racksola wtajemniczania się we wszystkie szczegóły zarządu hotelem, a Racksole uznawał Babilona mistrzem w umiejętności kierowania podobnym zakładem.

Amerykanin dotychczas nie przypuszczał, iżby owo kierownictwo mogło budzić zajęcie; przekonał się jednak, że niedostatecznie cenił umiejętność prowadzenia spraw tego rodzaju. Pole działań w hotelu Babilon było tak rozległe, iż mimo genialnego ducha organizacyi Racksola, obeznanie się ze szczegółami zarządu zajęło mu całe pół godziny.

Liczne były rozgałęzienia tej działalności, skomplikowaną zwłaszcza wydała się milionerowi manipulacya zaopatrywania kuchni w surowe produkta, odpowiednio do ilości porcyj, wydawanych w sali jadalnej i w pokojach gościnnych. Wywołało to między dawnym a nowym właścicielem ożywioną dysputę, która tak długo trwała, że Babilon zapomniawszy się na chwilę, ziewnął głośno.

Racksole spojrzał na kosztowny zegar kominkowy.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.